

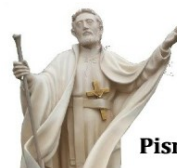
od pokoleń wartościach, wśród których pierwsze miejsce zajmuje wiara. Abp Galbas zwrócił uwagę, że otrzymane od poprzednich pokoleń dziedzictwo domaga się docenienia jego wartości oraz zaangażowania, by przekazać je przyszłym pokoleniom. Wskazał, że współcześnie jednym z największych problemów jest obojętność wobec wartości, „które dla poprzednich pokoleń były bezcenne i święte”. – Obojętny człowiek nie twierdzi, że te wartości są złe, nie twierdzi jednak także, że są dobre. „Może są, a może nie są. Może są takie, a może inne. To nieważne i nic mnie to nie obchodzi” – mówił.

Walczyć o to, co ważne!

Przywołując słowa Jana Pawła II o obronie „własnego Westerplatte”, podkreślił różnicę pomiędzy postawami wobec dziedzictwa ludzi współczesnych oraz tych, którzy dorastali kilka dekad temu. – Pamiętam, jak myśmy – młodzi wtedy ludzie – słuchali tego z wypiekami na twarzy. To nas jakoś podniecało, zapalało, podnosiło na duchu. „Tak, chcę być obrońcą mojego Westerplatte, mówiliśmy. Chcę walczyć o to, co jest dla mnie ważne”. Dziś wielu powie: „nie muszę mieć żadnego Westerplatte. Ważne, bym był wyspany, najedzony i miał wifi” – zaznaczył.

Odnosząc się do kontekstu kulturowego, w którym żyje Polonia w Nowym Jorku, wyraził uznanie dla wysiłków na rzecz pielęgnowania polskiego

dziedzictwa w polonijnych szkołach, klubach, stowarzyszeniach i parafiach. – Życie w wielokulturowym i wielomilionowym mieście. W tyglu tyglów, w Nowym Jorku. W tyglu można mieszać ze sobą różne potrawy, z każdej wziąć trochę, wszystko jakoś połączyć, potem dołożyć jednolitego sosu, który dodaje się do każdej pospolitej potrawy: do hamburgera i hot doga, by ostatecznie uzyskać taki sam smak. Tylko, że potem nie wiadomo, co się właściwie zjadło. Lepiej jak jest inaczej: chętnie spróbuję tego, co gotują na innych ogniach, w innych piecach, co sprzedają na innych straganach. Jestem otwarty, ciekawy świata, ciekawy innych sposobów myślenia, działania i w ogóle życia, ale mam też coś własnego, co gotowała moja babcia i moja mama, coś co mnie karmi, czym chcę się karmić i czym chętnie poczęstuję także ciebie – stwierdził. W homilii apelował także, by Polacy dbali o własną tożsamość i nie bali wyróżniać się na tle innych. Odwołał się do Katedry Świętego Patryka na Manhattanie. – Wygląda jak z innej bajki i z innego świata, niedzisiejsza. Jedna inna wśród wielu innych. A jednak przez to, że jest jedna i inna, jest zauważalna i tak cenna. Po wizycie na Manhattanie możemy zapomnieć jak wygląda ten, czy tamten drapacz, ale nie zapomnimy tej katedry. Drapacze dosięgają chmur, katedra dosięga nieba – zaznaczył. Cdn.



WIERZĘ W ŚWIĘTYCH OBCOWANIE...

Świętowaliśmy ostatnio 30 rocznicę istnienia naszej gazetki parafialnej, więc zacznę od prywaty: GRATULACJE Redaktorze Naczelny, bez Ciebie tego jubileuszu by nie było!! No i zgadzam się w zupełności z Tobą, że ta „Wspólnota” to kawał naszego życia ofiarowanego także w jakiś sposób, w jakiejś części naszej Parafii.

W kontekście tych ostatnich 30 lat (a nawet wielu więcej przeżytych w tej wspólnocie parafialnej) oraz świąt 1 i 2 listopada uświadomiłam sobie, że bardzo wiele osób z naszej wspólnoty parafialnej, które znałam, lubiłam, kochałam, odeszły już do Pana. Chciałam policzyć, ile było takich osób z ulicy, przy której mieszkam, ale nie dałam rady. Za dużo Ich... Zawęziłam więc obliczenia. Tylko z domu, w którym mieszkam, poszły już do Nieba (wiem/wierzę, że tam poszły) 4 osoby: mój Dziadek, Babcia, Tata i Mama... O nich już tutaj kiedyś pisałam. Tym razem napiszę o najbliższych sąsiadach. Tadziu- zawsze miły i uśmiechnięty witał mnie rano słowami: "dzień dobry sąsiadko" ;-)

Dbał, by ogród i wszystko wokół domu było zawsze perfekcyjnie czyste - odszedł stanowczo za wcześnie. Sąsiad z drugiej strony Grzegorz. Życiowy i zawsze chętny do pomocy - niedługo przed śmiercią budował jeszcze z nami ołtarz na Boże Ciało, serce zbyt szybko przestało Mu bić... za wcześnie... Sąsiadka po przekątnej Pani Łucja. Wszyscy ją kochaliśmy. Bardzo mądra Kobieta. Pomimo wielu smutków, których Jej życie nie oszczędziło (nie jest łatwo przeżyć córkę...) nigdy nie narzekała. Rewelacyjnie gotowała i piekła przepyszne ciasta. Zawsze zimą nie mogła już doczekać się wiosny, bo kochała pracę w ogrodzie. Poszła do nieba 21.03. Kolejny dom - Pani Renata. Piękna i uśmiechnięta. Zawsze miała czas na modlitwę. Choć wychowywała sporą gromadkę dzieci, jej mąż do dziś wspomina, że modliła się przez cały dzień. Biblię Tysiąclecia czytała cały czas i znała ją prawie na pamięć. Najbardziej lubiła modlić się Psalmami Dawida, szczególnie Psalmem 23: „Pan jest moim Pasterzem nie brak mi niczego”. Mówiła, że dużo więcej człowiek ma pożytku z czytania Biblii niż z oglądania telewizji - mądra Kobieta. Kolejny dom Pan Edward - odszedł z naszej ulicy na razie jako ostatni. Właśnie mija



miesiąc od jego śmierci. Z nim kojarzy mi się jedno z 8 Błogosławieństw: „Błogosławieni cisi” .. Cichy i spokojny, a robił wiele dobrego, o czym niewielu osobom wspominał. Pasjonat gry w szkatka. Chciało mu się przez wiele lat jeździć do Domu Opieki w Orzegowie, żeby wspaniale zając tamtejszym pensjonariuszom czas, ucząc ich i grając z nimi w szkatka. Dawał im co tydzień kilka godzin odskoczni od codzienności. Chwała Mu za to – teraz pewnie prowadzi dalej to „kółko karciane” w niebie, grając np. z moim sąsiadem z drugiej strony ulicy Panem Pawłem. To dzięki Niemu, wujkowi Józkowi i mojej mamie mamy na naszej ulicy gaz, kanalizację i asfalt. Warto o tym przypomnieć. Wujek Józek, który wiele lat mieszkał przy mojej ulicy, przez długi czas, zawsze w sobotę rano przynosił nam świeże bułeczki na śniadanie i wypijał z nami kawę - miał czas dla innych – cudowne czasy ;-) Obierał mi też – przejął tę pracę chętnie po mojej Mamie, gdy odeszła – orzechy na święta. Dwa lata temu też umówił już się ze mną, żebym mu znów orzechy do łupania przywiozła, ale zupełnie niespodziewanie właśnie 1 listopada Pan Bóg widać miał dla Niego inne zajęcie, bo zabrał Go do nieba. Skądinąd – trzeba przyznać, że Bóg wybrał fajny dzień na to, by mógł osobiście spotkać się z Wszystkimi Świętymi w niebie, prawda? To jest łaska. Jedną moją babcia też poszła do nieba we Wszystkich Świętych. W niebie musiało się Wujkowi bardzo spodobać, bo w kilka miesięcy później

„załatwił”, że poszła za nim do nieba jego żona ciocia Tereska. Wiele dobrego zrobiła dla potrzebujących w naszej parafii wraz z innymi paniami z koła pań charytatywnych, a do tego była też przewodniczącą Róży Różańcowej. Szła do nieba z różańcem w rękach... Brakłoby miejsca na łamach tego wydania gazetki, gdybym chciała o wszystkich, których pamiętam, a których już choćby na mojej ulicy nie ma napisać, więc lepiej już skończę. No ta Pani sąsiadka Łucja pewnie by mi teraz powiedziała: - No tak tyle osób pamiętasz „bo Ty już też nie jesteś najmłodsza” – Święta racja ;-)

Wszyscy byli naprawdę wspaniałymi i dobrymi Ludźmi. Każdego z Nich na jakiś sposób mi brakuje. Za wieloma z nich tęsknię i to jest raczej naturalne. Dlatego od lat zawsze 2 listopada jestem na Mszy Świętej na cmentarzu. Tam w dzień po zgiełku i „zamieszaniu” związanym z Dniem Wszystkich Świętych, w ciszy i spokoju, wspominając Tych, których ludzkie ciała już w tej ziemi, na tym naszym parafialnym cmentarzu spoczęły, jakoś bliżej mi do Nich i do nieba... I wtedy jakoś mniej się smucę, bo wierzę w Świętych obcowanie i wiem – mam pewność, że zostało mi/nam tylko jedno. Żyć tak, by kiedyś Tam się z Nimi Wszystkimi mieć szansę znów spotkać. Na tej niebiańskiej ulicy „Nowej

Jasia



CODZIENNOŚĆ NA MISJACH

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi mili! Pozdrawiam Was wszystkich bardzo serdecznie z Syberii!

Zima się nam opóźnia. Śnieg padał już wielokrotnie, ale nadal go nie ma. To nienormalne o tej porze roku. We wszystkich sąsiednich województwach śnieg leży już od 3 tygodni. Nic to. Poczekamy. Aż tak się nie spieszy. Kilka dni temu byłem w sklepie. Przede mną stała młoda matka z dzieckiem. Chłopczyk miał może jakieś 5 lat. Kolejka była dość duża. Poproszę jeden, czekoladowy cukierek - prosi kobieta. Sprzedawczyni wrzuca cukierek do woreczka i podaje kobiecie. Ta kładzie kilka monet i odchodzi od kasy. Chłopczyk jest wniebowzięty. Tak niewiele do szczęścia potrzeba. Mamusia też wygląda na szczęśliwą. Dziecko skacze z radości. Wiem, trudno w to uwierzyć. Ale to jeszcze nie wszystko. Najfajniejsze było potem. Mamusia wyciągnęła cukierek z woreczka i poczęstowała syna. To nie był jakiś tam batonik, ale zwykły niewielki cukierek. Myślicie, że mały zjadł go od razu? Nie. Odgryzł tylko część. Resztą podzielił się z Mamą.

Moi drodzy, nie gniewajcie się na mnie, że piszę coraz rzadziej. Mam teraz dużo kłopotów i problemów.

Proszę Was o modlitwę za mnie i moją misję. Ostatnio wiele naszych dzieci oddano do domów dziecka. Zły bierze górę. Nie najlepiej to wszystko wygląda. Niekiedy nie mam już ani

sił, ani ochoty. Potrzebuję Kościoła, który wesprze mnie swoją modlitwą. Muszę walczyć, a nie rozpaczać. Mam do Was jeszcze jedną prośbę. Przed nami długa zima. Tam w tajdze to prawdziwy żywioł. To trzeba zobaczyć. Nie ma czego zazdrościć. W większości przypadków ludzie mieszkają w drewnianych chałupach. Od 6 już lat, dzięki Waszej pomocy, w ich domach jest o wiele cieplej. Przed rokiem 155 rodzin otrzymało Waszą pomoc na zakup opału. To kosztowało prawie 23 tysiące euro. Bóg Wam zapłać za to. W tajdze w piecu pali się od sierpnia do czerwca. To duże wezwanie. Tych ludzi nie stać na to. Pracy nie ma a emerytura wynosi 130 euro. W tym roku zakupiłem już 61 ciężarówek z opalem. Wszystko dzięki Wam. Dziękuję Wam z całego serca w ich imieniu. Proszę Boga, by szczerze Wam to wynagrodził.

O. Artur

ABP ADRIAN GALBAS

Abp Adrian Galbas przewodniczył Mszy św. z okazji Dnia Dziedzictwa Polskiego w Nowym Jorku

Miejcie swoją osobistą „listę dziedzictwa”, katalog wartości, które dla was są ważne, bo były ważne dla waszych przodków i chcecie „wejść w to”, przekazać je następnym pokoleniom, z nadzieją, że i dla nich będą ważne – powiedział abp Adrian Galbas w Nowym Jorku. Metropolita katowicki przewodniczył Mszy św. z okazji Dnia Dziedzictwa Polskiego. W homilii mówił o przekazywanych